

Magdalena Środa*

POSTAWY WOBEC SEKSU

Czym zawinił ludziom stosunek płciowy — tak naturalny, tak powszedni i tak usprawiedliwiony — że wszyscy jak jeden mąż nie decydują się mówić o nim bez rumieńca wstydu na twarzy i nie pozwalają sobie na poruszenie tego tematu w poważnej i całkiem przyzwoitej rozmowie? Nie boimy się mówić: zabić, ograbić, zdradzić — ale to zakazane słowo pozostaje nam za zębami. Czy nie trzeba wyciągnąć stąd wniosku, że „im mniej wymieniamy go w naszej rozmowie, tym bardziej zatrzymujemy na nim nasze myśli”? (Montaigne).

Z jakichś tajemniczych powodów seksualność człowieka w coraz większym stopniu staje się przedmiotem zainteresowań wielu dziedzin naszej kultury. Zainteresowania te rosną, wzbogacają się, tak jakby rosła i wzbogacała się materia przedmiotu, co (chyba?) wydaje się niemożliwe. Kultura z natury rzeczy ma tendencję do obudowywania zjawisk naturalnych fundamentem teorii, zawilgoceniem refleksjami filozoficznymi i teologicznymi, ozdobami twórczości artystycznej, jak również bogactwem rygorów, nakazów, zaleceń i rad. W sprawach tak zwanego seksu kultura jest wyjątkowo aktywna i wyjątkowo przewrotna. Sex jest w kulturze z jednej strony tabuizowany, represjonowany, obudowany coraz bardziej niezrozumiałymi standardami wstydlivosti, z drugiej — dowartościowywany, urozmaicany; z przedmiotu wyparcia staje się jedną z najważniejszych dróg do potwierdzenia własnej wartości, z przedmiotu obciążonego gigantycznym poczuciem winy staje się nie tylko koniecznym, ale niekiedy wystarczającym warunkiem szczęścia, jakiegoś metafizycznego wyzwolenia, powodzenia, sukcesu życiowego etc. Jest sex od kilku tysięcy lat, a na pewno od pojawienia się chrześcijaństwa, centrum zainteresowania różnych wyrafinowanych duchowych sił i instytucji: religijnych, wychowawczych, politycznych, psychoterapeutycznych, nawet filozoficznych, wreszcie ekonomicznych (choć byłoby rzeczą zbyt prostą tłumaczyć rosnące zainteresowanie seksem jedynie jego komercjalizacją; niewątpliwie jednak fakt, że stał się on towarem, przedmiotem popytu i podaży

*Magdalena Środa — dr hab., filozof, etyk, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

i że wiąże się on z rozwijającym przemysłem jest również znaczący dla jego popularności, w znacznie większym stopniu niż — jak sądzę — ludzkie potrzeby w tej dziedzinie).

Seksualność jest więc potrzebą, cechą, umiejętnością, zasługą, produktem, marzeniem, wartością, wreszcie grzechem, cierpieniem, winą (a nawet chyba elementem jakichś dziwacznych ontologii). W Polsce temat to szczególnie. Jego szczególność polega na tym, że jest on prawie zupełnie wypychany poza obręb racjonalnego namysłu. I gdy świat (na przykład w osobie wielce popularnego filozofa M. Foucault) mówi o erotyzacji kultury w najgłębszym sensie tego słowa, w Polsce można raczej mówić o nasileniu represji antyseksualnych i to o tyle przykrym, że bezbarwnym i bezmyślnym (gdzież im bowiem do ciekawych form represji średniowiecznych czy ideologicznego seksualnego rygoryzmu czasów Robespierre'a). Hasło rodzimej represyjności brzmi banalnie, choć agresywnie: poświęcić rzetelną wiedzę dla rzekomej cnoty.

Nie po raz pierwszy stawiam pytanie, dlaczego wśród tak bardzo różnorodnego zła tkwiącego w otaczającej nas rzeczywistości, wśród cierpień, nieszczęść, wojen, biedy, braku uczciwości, wśród nadmiaru przemocy, agresji, głupoty, fanatyzmu, nietolerancji, pogardy, etc. właśnie seksualność stanowi szczególnie temat zainteresowania kleru i zarazem temat aktywizujący fascynację i jakąś formę nienawiści. Dlaczego — co widoczne było na niedawnej konferencji demograficznej w Kairze i obecnej w Pekinie — państwo Watykan, a więc państwo o zerowym przyroście naturalnym, ma tak wiele do powiedzenia w sprawach płci, kobiet, rodziny, macierzyństwa i demografii w ogólności? Odpowiedzi jest, rzecz jasna, kilka. Pierwsza to odpowiedź teologiczna. Wskazuje ona na mit grzechu pierworodnego. „Byli nadzy, a nie wstydzili się”. Nie dlatego — interpretuje św. Augustyn — „iż nie znali swojej nagości, lecz dlatego, że nagość nie była jeszcze nieprzyzwoita, lubieżność nie pobudzała jeszcze owych członków wbrew ludzkiej woli. [...] Kiedy łaskę utracili, wówczas, aby nieposłuszeństwo ich odwzajemnione było odpowiednią karą, w odruchach ciała ich zjawilo się coś nowego a wszetecznego, co uczyniło nagość nieprzyzwoitą”. „Nie ma grzechu, który by tak nie podobał się Jezusowi Chrystusowi jak grzech ciała”, „ten występki sprawia najwięcej przyjemności diabłu albowiem jest to najbardziej powabny i najskuteczniejszy początek”.

Odpowiedź drugą dają feministki. U źródeł rygoryzmu chrześcijańskiego wobec seksu stoi obsesyjny antyfemizm. Dzieje chrześcijaństwa to, z pewnego punktu widzenia, dzieje rosnącej dominacji mężczyzn, patriarchalizacji kultury i, zarazem, dzieje uwsteczniania się pozycji kobiety (np. wobec roli jaką pełniła ona w Rzymie). Z reguły wymagania moralne wobec

kobiet były znacznie większe niż wobec mężczyzn. Znacznie większej kontroli poddawana była i obyczajność, i seksualność kobieca. Kobieta jest bowiem uważana za istotę słabą, gorszą, podporządkowaną mężczyźnie, nastawioną na zaspokojenie zmysłowe, zdradliwą. Z nieufności i pogardy do kobiety wynikał nakaz trzymania jej w stanie podległości. Pierre de la Fonta, średnio-wieczny kaznodzieja, komentując wesele w Kanie Galilejskiej, pisze: „Nie bez racji wydało się apostołom czymś zbyt uciążliwym i przykrym trzymać przy sobie niewiastę... pełną rozwiązłości i przywar; żywić w swym domu tego nieprzyjaciela spokoju domowego... ,cierpieć popędliwości, dziwactwa lub szaleństwa niewiasty”. Zaś jezuita Antoine Vieira naucza: „Wszystkich niedoli, jakie nas gnębią, wszystkich cierpień ciała, przywar duszy, wszystkich nieszczęść doczesnych i w wieczności, wszystkich tych smutnych następstw grzechu pierworodnego – jaka jest pierwsza przyczyna? Niewiasta, małżonka...”. „Wszystkie cierpienia, choroby, klęski osobiste i publiczne, dzuma, głody, wojny etc. mają swoje źródło w nieposłuszeństwie niewiasty”. Ewa jest odpowiedzialna za całe zło, za zepsucie natury ludzkiej, zwłaszcza zaś za grzeszność człowieka w ogólności. „W momencie zmartwychwstania płeć zostanie zniesiona, a natura zjednoczona”, co w gruncie rzeczy znaczy, że wszyscy będziemy ludźmi czyli mężczyznami.

Odpowiedź kolejną daje w swej książce „Duchowni” Drewerman, teolog kontrowersyjny i — jak dotąd — nie tłumaczony w Polsce: „Tak jak więźniowie bez końca rozmawiający o wolności, chorzy o zdrowiu, tak samo istoty, które wyrzekły się miłości i zarygłowały swe własne uczucia kręcą się wokół tego, co najintymniejsze i uczuciowo najbardziej intensywne w życiu innych. Przypominają przemarznięte zwierzęta, tłoczące się wokół ciepłych miejsc, by choć w ten sposób znaleźć się tam, gdzie nie mają wstępu”. Według Drewermana w łonie Kościoła i w jego interesie działają mechanizmy, które w sposób sztuczny wzmagają udrękę ludzi Kościoła. Ich istotą jest „fałszywe pojmowanie rad ewangelicznych ubóstwa, posłuszeństwa, wstrzeмиęźliwości”.

Można jeszcze wskazywać na ekonomiczne sposoby interpretowania religijnej represyjności seksualności, zwłaszcza wobec kobiet. Prawo własności, którego podmiotem byli mężczyźni, domagało się wzmocnienia gwarantującego należyte przeniesienie dziedzictwa na potomków, co do których właściciel musiał mieć pewność, że należą do niego. Stąd zupełne zniewolenie kobiet i ekonomiczne, i obyczajowe; trudno bowiem mówić o seksualnym skoro do wieku dwudziestego wyznawano „naukowe” przekonanie, że kobiety tak jak i dzieci pozbawione są wszelkiej seksualności (chyba, że są „upadłe”, ale i wtedy nie są seksualne, lecz po prostu „ohydnie grzeszne”).

Na związki pieniądza i seksu wskazuje Jean Delumeau. Dowodzi on, analizując treść siedemnastowiecznych i osiemnastowiecznych kazań, że status rad i ostrzeżeń dotyczących „pożyczki na procent” i nakazów dotyczących dziewictwa, seksu, małżeństwa był taki sam – to znaczy równie priorytetowy. Protestantcki moralista Soper widział związki seksu i ekonomii w takiej postaci: „Dziewczę, które nabierze przekonania, że nie ma nic złego w tym, iż zabawi się ciałem innej osoby, nie będzie widziało nic złego w zabawieniu się pieniędzmi innego”. Stosunek do sfery seksualności tak naturalnie i odwiecznie – jak nam się zdaje – związany z poczuciem wstydu, tajemnicy i winy – ulegał wyraźnym zmianom w historii. Uczucia wstydu wzmagaly się, standardy obyczajowe ulegały wyraźnej transformacji. Ich linia nie miała jednak jednorodnego charakteru. Któryś z seksuologów nazwał historię obyczajowości seksualnej „tańcem na linie”: każdorazowe odchylenie w jedną stronę powodowało szybki balans po stronie przeciwnej – ascetyzm mieszał się z karnawalem, rygoryzm z silną liberalizacją, rewolucja z nagłym powrotem do cnót konserwatywnych. Niewątpliwym balastem po stronie rygoryzmu było za każdym razem chrześcijaństwo w różnych jego postaciach. Stanowiło ono zawsze głębokie zaplecze racji, mitów, lęków, kar i gróźb wydobywanych, zgodnie z zapotrzebowaniem, do wzmocnienia norm moralności seksualnej (wzmocnienie to dotyczyło zwłaszcza duchowieństwa, kobiet i warstw uboższych, udowadnianie zaś zasady wyjątkowości – mężczyzn, zwłaszcza zaś możliwych tego świata, nie wyłączając papieży). Patrząc z punktu widzenia współczesności trudno powiedzieć na ile chrześcijaństwo wpłynęło na zmianę obyczajowości seksualnej, na jej ewentualną „poprawę” (i cóż to miałyby oznaczać?); w jakim stopniu religijna tabuizacja seksu przyczyniła się do ludzkiego szczęścia, a w jakim do ludzkich cierpień; w jaki sposób zaksjologizowała seksualność. Badania socjologiczne dotyczące ludzkiej seksualności (od czasu gdy wreszcie można je przeprowadzać, nie będąc posądzanym o czyny grzeszne, czyli od niedawna) wykazują, że niezależnie od tak zwanych rewolucji seksualnych czy, przeciwnie, silnych represji, społeczny stosunek do seksu nie ulega szczególnej zmianie. Można tu chyba mówić o jakiejś zdroworozsądkowej normie; statystyczny osobnik wykazuje w sprawach seksu ciekawość, nie większą niż ciekawość techniczna czy podróznicza; szuka w sprawach seksu przyjemności, nie większej jednak niż przyjemność kulinarna czy estetyczna (wyluczając wyjątki w jedną i drugą stronę, prócz krwiożerczych zбочeńców seksualnych znani są i tacy osobnicy, którym zamiast seksu wystarczy wojna, wideo lub gra komputerowa) i uznaje ową przyjemność za tym większą, im bardziej wzmocniona jest ona z jednej strony swobodą i wiedzą, z drugiej zaś – wartościami takimi jak miłość, wierność, przyjaźń, szczęście małżeńskie etc. Kościół zawsze, ilekroć

powiększał represywność seksualną, przyczyniał się też nie tyle do „umoralnienia seksu i ciała”, co do wzmocnienia podwójnej moralności. Widać to nie tylko w wyraźnym rozdźwięku między przykazaniami a rzeczywistością, w niemożliwym do przewyciężenia napięciu między rygoryzmem a popędami, lecz również w dwoistości ocen (po dzień dzisiejszy przeciętny rodzic nie chce, by dziewczęta miały doświadczenia seksualne przedmałżeńskie, nie ma natomiast nic przeciwko takim doświadczeniom u chłopców, co znaczy, że stosuje inny typ ocen wobec dziewcząt w ogóle i wobec dziewcząt, które są partnerkami w stosunkach przedmałżeńskich chłopców). Kościół zawsze traktował seks jako *factum brutu*, coś, czego trzeba się wyrzec, potępić, zakazać. Łącząc seksualność z poczuciem winy, uczynił rozdział między seksem a sferą wartości, między seksem a poczuciem własnej wartości. W efekcie ustawicznie „profanując” sferę seksualną przyczynił się – rzecz jasna wbrew swojej woli – do jej sakralizacji (czego najlepszym przykładem jest nieszczęsny markiz De Sade, Zygmund Freud czy Faucault, nie wspominając tak banalnych postaci jak słynny Hefner – wynalazca kultury Playboya). Potępienie seksualności ma swój początek w średniowieczu. Kościół potępił wtedy nie tylko perwersję, złą żądzę, ale i miłość, małżeństwo (sic!) i oczywiście – ciało. Dzięki potężniejszej w polityczną siłę instytucji Kościoła utrwalano się poczucie dochodzące niemal do granic obsesji (zwłaszcza u progu nowego tysiąclecia), że wszelkie zło pochodzi z seksu. Są na to rzekome dowody w Piśmie świętym i naukach Ojców Kościoła. Na specjalną uwagę zasługują tutaj św. Hieronim, św. Bernardyn („Na tysiąc małżeństw, sądzę, że dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć należy do diabła”) i św. Augustyn. Według Grzegorza Wielkiego społeczność ludzka dzieli się na elitę, czyli wstrzemięzliwych i marną resztę, czyli małżonków, a więc tych, którzy nie potrafią oprzeć się pokusom ciała. „Między małżonkami a wstrzemięzliwymi przebiega różnica podobna do tej, która przebiega między złem a dobrem”. Marzeniem św. Augustyna jest „płodzić bez lubieżności” („Któryż przyjaciel mądrości i świętych uciech, wiodąc życie małżeńskie, lecz – jak radzi Apostoł – umiając utrzymywać swe ciało w świętości i szacunku, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią narody, które Boga nie znają, nie wolałyby, gdyby mógł, płodzić dzieci bez tej lubieżności? Czy nie chciałby, aby nawet przy spełnianiu obowiązków przekazywania życia stworzone w tym celu organa uległy były jego umysłowi tak, jak służą umysłowi inne członki wykonujące właściwe im czynności, członki pobudzane nie przez lubieżne podniecenie, lecz przez woli ludzkiej skinienie?”). Odo z Cluny, którego obsesją było „skalanie”, nie przestaje powtarzać, że gdyby nie seks, to panowanie demona nad człowiekiem byłoby znacznie mniej pewne. Opat z Saint-Benoit-sur-Loire dowodzi, że hierarchia społeczna odpowiada drabi-

nie doskonałości duchowych, na której stopnie można się wspinać uwalniając się od wszelkich związków z seksem. Dobrzy mnisi są nie tylko wstrzemięźliwi, ale i dziewiczo czyści. Czyści aż do zaprzeczenia własnej cielesności. Seks bowiem to nie tylko sprośne spółkowanie, ale również ciało. Ciało – jak naucza św. Bernardyn ze Sienny „jest do tego stopnia plugawe, że wystarczy ono do splugawienia czystej i nieskalanej duszy, która została weń zesłana”. Jakże może zachować godność kobieta, która pozwala by oglądano ją nago? „O wielki wstydzie! Niewiasto, nie zgadzaj się na to nigdy. Raczej umrzeć niż pozwolić się oglądać”. Doradza się wdowom, by spały w odzieży, duchownym, by w ogóle się nie rozbierali. Odraza do nagości doprowadziła kongregacje do wydania zakonnikom zakazu kąpeli. Zakaz ten przybrał wkrótce postać prawa naturalnego, bowiem – jak podaje ojciec Bonnet, przełożony lazarystów – „Pewien młodzieniec, który ważył się zażyć kąpeli w stawie przy jednym z naszych domów na wsi, utopił się – być może Bóg w miłosierdziu swego sądu pragnął, by ten smutny przykład pełnił rolę prawa”.

Jednym słowem – i jest to przykazanie ważne dla duchownych, co najmniej po wiek osiemnasty – „traktuj swe ciało jak przysięgłego wroga, poskrom je przez pracę, posty, włosiennicę i inne umartwienia”. Jak to robić? Najlepszym przykładem są „Żywoty Świętych”. Nota bene, lektura to pasjonująca, która prócz wzorów do naśladowania dostarczać musiała zakonnym i świeckim czytelnikom emocji większych niż współczesna literatura pornograficzna. Zwłaszcza święte dorobiły się swych zasług ulegając perwersyjnym męskim chuciom. Zamiast wyjść za mąż, czego od nich oczekiwano lub zmienić wiarę, stawały się ofiarami kaźni, których opisem sycił się średniowieczny Kościół, już to wskazując na pełne chwały męczeństwo dziewic–chrześcijanek, już to za pomocą Inkwizycji pastwiąc się nad czarownicami (a w wymyślny sposób zgładzono ich – przez siedemset lat, bo tyle trwał ten specyficzny holocaust – kilka milionów). Nad czarownicami pastwiono się w sposób bardzo wymyślny. Święte były torturowane i ścinane. Wiele z nich miało obcinane piersi (św. Barbara i św. Agata). Św. Agacie kazano „piersi niewieście żelaznymi kleszczami targać tak długo, że po jednej stronie wytargane były” (co znaczy – obcięte, bo Agata wyraża swoje pretensje w takich oto słowach: „Niebożny okrutniku — rzekła na to Agata — nie wstyd ci niewieście obcinać czegoś co sam u matki pożywał?”). Świętą Barbarę dodatkowo „nago włóczono po mieście”. Św. Dorotę nabijano po wielokroć na pal („drugi kazał starosta na palach podnieść”). Św. Juliana „za włosy wiele dni wisiała, palona była, rozciągana na czworo”. Wszystkie biczowano wymyślnymi biczami, „siekano i drapano prętami i żelazami rozmaitymi”. I wszystkie szły na te tortury „jak drugie idą do tań-

ca i rozkosznego obiadu”. To skojarzenie kulinarne pojawia się w żywotach świętych nader często i nie bez racji. Dodatnie wartościowanie cierpienia, zwłaszcza cielesnego, obecne jest bowiem w pismach nie tylko w postaci zasługi i wzorca, ale i jako nakaz moralny. Święta jest świętą dlatego, że ją męczono albo dlatego, że potrafiła wymęczyć się sama. Św. Brygida polewała nogi wrzącym woskiem, by pozbyć się chuci („z czego ból wielki uczuła i chuci złe w ciele swoim ugasiła”. Na końcu ścięta została, „a na ścięcie szła jak do rozkosznego obiadu”). Św. Małgorzata opasywała się „obręczą żelazną, powrozami i włosiennicą z grubymi supłami”, „gwoździe w trzewiach miała” i bez przerwy się biczowała. Potrzeba biczowania była u św. Małgorzaty tak silna i – jeśli wolno użyć tego słowa – tak perwersyjna, że zmuszała one swoje podwładne (a była przeoryszą dużego klasztoru), by wbrew swojej woli biczowały ją; nakazywała im więc iść ze sobą „w tajemne miejsce i kazała się bić aż światłość ją ogarniała”. Jest rzeczą fascynującą, że ta perwersyjnie rygorystyczno–ascetyczna kultura religijna szła w parze ze średniowieczną kulturą sprośności, orgiastycznego karnawału, otwartości i nieznaney nam dzisiaj szczeroci. Powszechny standard wstydlivosti był bardzo niski. Dorośli rozmawiali z dziećmi swobodnie o sprawach seksu, seksualność „zwykłego człowieka” nie podlegała niemal żadnej tabuizacji.

Połączenie religijnego rygoryzmu z przepelnioną „frywolnością”, a także magią obyczajności średniowiecza daje zaskakujący efekt. W XI-wiecznym Dekretum Burcharda z Brabancji, które kodyfikuje moralność seksualną, a właściwie podaje buchalteryjny przelicznik grzechów seksualnych na formy pokuty, czytamy o koniecznym normowaniu takich zachowaniach jak: polykanie spermy (pokuta – siedem lat abstynencji), jedzenie chleba wyrabianego na nagich pośladkach żony (co dawało ponoć rodzaj afrodyzjaku – dwa lata abstynencji), ryby duszonej na jej płci (?) – cztery lata abstynencji; spożywanie krwi menstruacyjnej – pięć lat abstynencji, stosunku sodomii, pozbawiania dziewictwa, zgwałcenia krewniaczki i wielu innych, których wymienić nie śmiałyby duchowny już trzysta lat później. Trzeba też pamiętać, że do tradycyjnych sposobów zaspokajania potrzeb seksualnych w średniowieczu, niezbyt gorliwie potępianych przez Kościół, należały zbiorowe gwałty, domy publiczne lub instytucje młodzieżowe typu „królestwa błaznów” czy „wesołe opactwa”. Sprawy z pogranicza seksu i ekonomii załatwiano nagminnymi porwaniami. Dzięki porwaniom omijano nakazy prawa i umowy: małżonek pozorował porwanie, by pozbyć się niechcianej żony, bracia – by wydziedziczyć siostrę, ojcowie pozorowali porwanie córek, by pobyć się kłopotów finansowych związanych z ceremonią ślubną. Karol Wielki, który został kanonizowany, miał cztery prawowite małżonki, co najmniej sześć związków opartych na konkubinacie, mnóstwo dzieci, w tym wiele córek,

których nie wydawał za mąż z powodu obawy przed pomnożeniem liczby pretendentów do sukcesji królewskiej, lecz pożyczał je w *friedelehe* czyli okresowe związki miłosne, za co otrzymywał pieniądze (*morgengabe* – cena dziewictwa) i miał wnuków nie pretendujących do sukcesji królewskiej.

W okresie średniowiecza kwitła również prostytutcja (armia prostytutek ciągnęła się za wszystkimi wyprawami krzyżowymi). Kościół podporządkował prostytutkę sobie i państwu, tępiąc jedynie prostytutkę indywidualną. Seksualna swoboda indywidualna była bowiem obiektem podejrzeń o czary (samotna kobieta mogła obcować z diabłem), natomiast prostytutki w domach publicznych obcowały z jedynie z uczciwymi chrześcijanami.

Epokę odrodzenia charakteryzuje z kolei bardzo mocna i jawna rehabilitacja płci, ciała, seksualności. Boccaccio mówi wprost, że „natura nie stworzyła nic bez celu, dała nam poszczególne części ciała po to, by były używane, a nie spoczywały w bezruchu”. Wzrost rangi seksu powoduje wzrost rangi kobiety. Postulatowi otwartości nie jest przeciwny Kościół, a w każdym razie nie jego najwyższa hierarchia; sprośny Aretino (klasyk poezji pornograficznej) tworzy swe utwory nie gdzie indziej, jak w państwie papieskim, Marcin V oddaje się lekturze erotycznych „Facecji” Poggia, a frywolny poeta Piccolomini, autor opowieści miłosnej „Euryalus et Lucretia” nie ustępującej „Dekameronowi Boccaccia”, zostaje Piusem II. Jest to zresztą okres, w którym papież, kardynałowie i niemal wszyscy wyżsi urzędnicy kościelni nie kryją się ze swymi potrzebami tak seksualnymi, jak i prokreacyjnymi. Ślub nieślubnego syna Pawła III z nieślubną córką Karola V był jedną z najwspanialszych uroczystości renesansu. Kardynał Walencji, późniejszy Aleksander VI, miał pięcioro nieślubnych dzieci, które podniósł do rangi księżęcej, jego córka Lukrecja wślawiła się pozamałżeńskimi romanсами; jego syn wymieniany był (jako syn właśnie) w bulli papieskiej etc. A trzeba wiedzieć, że są to czasy, gdy księży obowiązuje celibat. Został on ustanowiony w XI wieku przez Grzegorza VII i obowiązywał duchownych wyższych święceń (od prezbitera). Działami najbardziej znamionującymi ducha obyczajowego tamtej epoki są dwie książki Erazma z Rotterdamu: „De civilitate morum puerilium” oraz „Colloquia”. Dotyczą one „zachowania zewnętrznego”; Erazm poucza, co robić z plwociną, z wydzieliną z nosa, z tłustymi palcami, jak elegancko wymiotować, jednym słowem systematycznie i skrupulatnie daje zalecenia dotyczące wszystkich sytuacji życia towarzyskiego. W „Colloquiach” („Dialogii intymne, mające na celu nie tylko kształcenie mowy chłopców, lecz również przysposobianie ich do życia”), dedykowanych ośmioletniemu synowi wydawcy Erazma, przekazuje wiedzę o życiu seksualnym i jego normatywnych aspektach. Dialogii składają się z kilku scenek pouczających, lekkich, acz bez wątpienia mieszczących się

w kanonie obyczajowym epoki (dialog kobiet, które krytykują swoich mężów, dialog chłopca z prostytutką, która stara się go uwieść, dialog młodzieńca z dziewczyną, z którą chciałby się ożenić). Jeśli prace Erazma były zwalczane przez Kościół, to nie z powodu przekazywanych tam zasad obyczajowości seksualnej, lecz z powodu ataku Erazma na instytucje zakonów i samego Kościoła (z tych też powodów książka znalazła się na indeksie). Jednak już trzysta lat później książka Erazma jest na innym indeksie.

To, co dla szesnastego wieku było naturalne (i nie gorszyło nawet Kościoła), wiekowi dziewiętnastemu wydaje się „jak najbardziej wulgarnym opisem lubieżnej żądz”. XIX-wieczny pedagog von Raumer tak pisze o „Colloquiach” Erazma: „Jak można było wprowadzić taką książkę do licznych szkół!! [...] Erazm maluje te rozkosze i żądze w sposób jak najbardziej wulgarny, a potem dodaje coś, co ma być budujące”. Podczas gdy Renesans bawił się zręcznymi mowami dydaktycznymi „O wierności konkubin”, „Wierności prostytutek wobec swoich kochanków”, wiek XVIII zaczyna nauczać, że dziecko nie powinno odróżniać mężczyzn i kobiet inaczej niż według ubrania i włosów. Jenseistyczna szkoła Porte-Royal, mająca silny wpływ na nowożytną pedagogikę, głosi zasadę najsurowszej kontroli zachowań i uczuć dziecka. Nawet spać powinno tak, by ten, kto podejdzie do posłania „nie mógł dopatrzeć się formy jego ciała”. Wiek XVIII wymyśla pidżamę: nagłość ponownie staje się nieprzyzwoita (nie tylko w obecności innych, ale i dla nas samych). W wieku XVII zdecydowanie nasila się religijne potępienie masturbacji, w którym nie widzi się młodzieńczego przewinienia, lecz straszliwy występki i grzech poważny (w dziele wychowawczym „Chrześcijański pedagog” znajdziemy taki fragment: „jest jednak rodzaj lubieżności którego nie mogę opuścić, jest to grzech bardzo haniebny i odrażający, którego samo imię budzi moją grozę; jednak muszę o nim wspomnieć. . . To grzech dobrowolnej polucji, o którym apostoł powiada pisząc do Koryntian: gnuśni, [to znaczy ci, którzy dobrowolnie doprowadzają do polucji, bądź chłopcy, bądź dziewczęta, bądź małżonkowie, bądź bezżeni] nie posiadają królestwa niebieskiego”).

Wiek później do argumentów teologicznych dołączają się argumenty „medyczne”: onanizm ma prowadzić nie tylko do moralnej degradacji, ale również choroby psychicznej, impotencji, „usychania kręgosłupa” i innych najmniej oczekiwanych części ciała. W wieku XIX, w związku możliwymi chorobami będącymi następstwem i onanizmu proponuje się — jako środek zaradczy — obrzezanie, odpowiednio skonstruowane pasy cnoty (tym razem dla mężczyzn), a także kastrację (jej prekursorem był — jak wiadomo — Orygenes). Wraz z potępieniem onanizmu idzie potępienie wszelkiej aktywności seksualnej. Wstrzemięźliwość seksualna, która wcześniej była uważana

za cnotę nielicznych, obowiązek duchownych, obecnie staje się koniecznością „medyczną”. Równoległe do tabuizacji ciała następuje ostra cenzura języka. W renesansie przeżycia seksualne i cielesne były swobodnie werbalizowane; w XVI wieku język francuski liczył 300 słów oznaczających genitalia i 400 określających stosunek płciowy. Słowa te zaczynają zanikać. W wieku XIX zakazuje się wydawania Ronsarda, Rousseau (dotyczy to zwłaszcza „Wyznań”), Woltera, Diderota etc. Mają miejsca procesy sądowe (np. Flauberta) o obrazę moralności za te fragmenty książek, które „obrażają niewinność”. W 1922 roku spalono — zgodnie z wyrokiem sądu — 500 egzemplarzy „Ulissesa”. Zakaz cenzurowania „Kwiatów zła” Baudelaire’a został cofnięty dopiero w 1949 roku.

Na początku XX wieku za pornografię uważano również całą naukową literaturę dotyczącą seksualności. Dopiero publikacja raportu Kinseya uczyniła ludzką seksualność przedmiotem publicznej uwagi („Kinsey udzielił praw obywatelskich pewnym tematom, nadał im szlachectwo. Terminy, których przedtem ludzie dobrze wychowani nie odważyliby się użyć w rozmowie, stały się własnością publiczną” – powiedział na początku lat 60. J. Gagnon, uczeń Kinsleya). Jednak jeszcze niecałe dwadzieścia lat wcześniej Russell tak pisał o edukacji seksualnej: „W Anglii chłopcy i dziewczęta odseparowani są od siebie tak dalece, że stosunki między nimi możliwe są tylko u nielicznych wyjątkowo przedsiębiorczych jednostek”. Główną normą moralną w sprawach seksu jest zalecenie „błogosławionej nieświadomości”. „Najczęściej — pisze Russell — jeszcze przed ukończeniem drugiego roku życia dzieciom wpojony zostaje przesąd, który każe im traktować własne organy seksualne jako coś tajemniczego i okropnego z czym należy się obchodzić w zupełnie specjalny sposób”. Tabuizacja ciała postępuje błyskawicznie. „Znam osoby, którym — gdy były jeszcze małymi dziećmi — matki mówiły przy takiej okazji, że wolałyby, aby dziecko umarło niż żeby miało dotykać własnego ciała”. I pomyśleć, że Grecy, niezależnie od płci, występowali w igrzyskach nago, a spartańskie prawo zezwalało na publiczne ukazywanie genitaliów w celu przyzwyczajania płci przeciwnej do ich widoku.

Dziewiętnastowieczne zabiegi historycznej tabuizacji seksu miały charakter totalny, a efekt ich był długofalowy. I – rzecz jasna – dotyczył przede wszystkim kobiet. „Przekaz zaczyna się we wczesnym dzieciństwie. Dziewczynkę instruuje się w nieufności do własnego ciała. Jako szczególnie naganne przedstawia się jego odczuwanie i ekspresję przyjemnych uczuć z tym związanych. Kulturowy trening obejmuje różne formy represji. Jego przejawem jest brak nazw w przyjazny sposób opisujących cielesność, brak języka wyrażającego czułość i zmysłowość, zakaz rozmów o seksie, szczególnie ważny jest trening lęku przed 'oczami i rękami mężczyzny' [...] 'sza-

nująca się kobieta nie może pragnąć takich rzeczy'. Kobieta życzy sobie aktu tylko bezinteresownie, to znaczy dla szczęścia męża. Mężczyzna natomiast wobec tego oddania i chłodu czuje się zdeorientowany w swojej seksualności. Poczucie winy żony, która odmawia sobie radości, wywołuje poczucie winy męża, który daremnie próbuje uszczęśliwić ją wbrew niej samej" (Drewerman). W Polsce obecnej doby postawy wobec seksu mają charakter silnie spolaryzowany. Przyczynia się do tego wychowawcza i monopolistyczna ranga Kościoła katolickiego, który opiera swoje seksualne przesłanie na rozróżnieniu „naturalnego, prokreacyjnego, powściągliwego” seksu w obrębie małżeństwa i „nienaturalnego, permissywnego, liberalnego” seksu w obrębie „kultury śmierci”, czyli społeczeństwa wyzwolonego spod supremacji Kościoła.

Wzrost tolerancji utożsamiany jest z rzekomym upadkiem obyczajów i kryzysem tradycyjnego modelu małżeństwa i rodziny (teza, że przyczyną upadku obyczajów jest właśnie upadek tradycyjnej rodziny, jej "niewydolność" jest równie dobrze umotywowana, jak teza odwrotna, znacznie bardziej popularna). Istnieje jednak poważna różnica między liberalnym poszerzaniem granic swobody seksualnej a brakiem wszelkich granic.

Sądzę, że możliwych postaw wobec seksu jest znacznie więcej niż dwie. Sądzę również, że w ramach etyki seksualnej można ich wyróżnić co najmniej sześć (klasyfikację podobną, choć opartą na innych przesłankach, przedstawiła kiedyś K. Starczewska). I że dwie skrajne są w równym stopniu aberracyjne.

Postawa liberalna wydaje mi się postawą umiarkowaną, a jeśli przyjrzeć się jej założeniom teoretycznym i normatywnym – jest to postawa najbardziej godna polecenia, choćby z tego tylko powodu, że wyrządza najmniej szkód wszystkim zainteresowanym i usuwa grzech o wiele bardziej szkodliwy dla moralnej kondycji i jednostki i społeczeństw niż „wolność seksualna”, a mianowicie – cierpienie, ignorancję i hipokryzję.

Pierwsza to postawa czystości. Święty Hieronim był przekonany, że Adam i Ewa żyli w raju w stanie czystości. Ciała ich połączyły się dopiero „po upadku w klątwie i złorzeczeniu”. Wszystkie związki małżeńskie są więc przeto przeklęte. Nic nie usprawiedliwia małżeństwa poza tym, że „służy ono zaludnieniu nieba płodząc istoty dziewicze”. Najlepiej więc pozostać dziewicą, a będąc wdową – wdową (rady te odnoszą się przede wszystkim do kobiet). Czystość można realizować jednak w obrębie małżeństwa. Św. Kunegunda „została wprawdzie połączona węzłem małżeńskim ze świętym Henrykiem, cesarzem, ale nigdy nie została przez niego poznana cieleśnie”. Św. Dorota zwykła mawiać: „męża nie pojmem bom jest Chrystusowa oblubienica. To wiara moja, iż mię wprowadził Pan mój do łożnicy czystej

swojej i raju rozkoszy swoich”. Z tej samej przyczyny Św. Małgorzata nie przebierała się i nigdy niczego nie prała, „robactwu się nie bardzo przeciwstawiając [...] Niech ciało moje dla Pana mego Jezusa robacy jedzą”. Św. Pelagia skoczyła dla zachowania czystości z wysokiego okna, św. Apollonia zaś w ogień, inna jeszcze święta, dla zachowania czystości swoich córek skoczyła wraz z nimi z mostu do rzeki. Gdyby poza Żywotami Świętych i regułami zakonnymi szukać innych współczesnych wzorów czystości, musielibyśmy sięgnąć do feminizmu. Dana Densmore w znanym tekście „O celibacie”, pisze: „jedna z kłód na drodze ku pełnemu wyzwoleniu to rękoma potrzeba kontaktów seksualnych. Trzeba ją odrzucić, opędzić się od niej, odmitologizować ją – inaczej sprawa nasza z góry przegrana [...] Seks nie jest niezbędny do życia jak jedzenie. Wielu miłych, serdecznych i szczęśliwych ludzi nigdy się weń nie zaangażowało. Sex jest kłopotliwy, pożera czas, wyczerpuje energię i nie ma większego znaczenia”.

Postawa druga to postawa ascetyzmu religijnego w obrębie małżeństwa ofiarnego. W roku 829 zwierzchnicy Kościoła zebrali się, by uporządkować zasady współżycia społecznego, to znaczy moralności małżeńskiej. Pozostały one praktycznie niezmienione aż do dziś:

1. Ludzie świeccy powinni pamiętać, że małżeństwo zostało ustanowione przez Boga.
2. Nie powinno się zawierać małżeństwa dla pożądlivosti, lecz raczej z przyczyny pragnienia potomstwa. Prokreacja stanowi usprawiedliwienie tej nieczystości jaką jest małżeństwo.
3. Należy zachować niewinność aż do ślubu.
4. Kto ma małżonkę, nie powinien mieć konkubiny.
5. Ludzie świeccy powinni wiedzieć jak miłować żonę w czystości i że winni jej okazywać szacunek jako istocie słabej.
6. Intencją aktu seksualnego z żoną nie powinna być rozkosz, lecz spłodzenie potomstwa.
7. Jako rzekł Pan nie należy oddalać żony z wyjątkiem przypadku rozpusty, a raczej starać się żonie udzielać wsparcia zaś ci, którzy po oddaleniu żony z powodu rozpusty biorą sobie inną popełniają wedle słów Pana grzech cudzołóstwa.
8. Chrześcijanie winni unikać kazirodztwa.

Jest to postawa, która nie uznaje żadnej pozamałżeńskiej aktywności seksualnej, podporządkowując seks całkowicie prokreacji. Postawa ta potępia masturbację, stosunki przedmałżeńskie i pozamałżeńskie. Uznaje wyższość rodziny nad małżeństwem (miłość dla małżeństwa, małżeństwo dla

potomstwa); propaguje rodzinocentryczny typ społeczeństwa. Wszystko na chwałę bożą i dla przetrwania gatunku (koncepcja rodziny jest jedynym miejscem, gdzie schodzą się dogmat Stworzenia i teoria ewolucyjna Darwina). Dla tego typu małżeństwa najlepszym wzorem jest Święta Rodzina; kobieta gra rolę Madonny, dziewczeco-macierzyńskiej i czystej, mężczyzna – św. Józefa, a więc kogoś starego i, w związku z tym, "poza wszelkim podejrzeniem"; jeśli urodzi im się dziecko, okoliczności jego poczęcia są równie tajemnicze jak okoliczności poczęcia Chrystusa. Małżeństwo na kształt Świętej Rodziny jest czyste, aseksualne, jest małżeństwem ofiarnym (Drewwerman). Takie małżeństwa — jak sądzą psychoterapeuci, choć nie trzeba im wierzyć — cierpią na oziębłość zarówno seksualną, jak i emocjonalną, na zupełny brak spontaniczności, co powodować może głębokie okaleczenia.

Postawa trzecia to ascetyzm oświecony w obrębie małżeństwa radosnego. Jest to postawa życzliwa wobec seksu, zalecająca wszakże wstrzemięźliwość przedmałżeńską (znowuż nakaz jest skierowany przede wszystkim do kobiet). Ma ona, podobnie jak postawy wcześniejsze, swoje wsparcie na autorytetach Kościoła. Św. Paweł mówił, że czymś „dobrym jest dla człowieka dotykać kobiety”, Św. Tomasz pisał, że „skoro Bóg chce istnienia gatunku ludzkiego, skoro dla płodzenia potomstwa zaangażował popęd płciowy, byłaby wielką przeciwko niemu rebelią” żeń nie korzystać. Św. Klemens z Aleksandrii: „dlaczegoż miałbym się wstydzić części ciała, których Bóg nie wstydził się stworzyć”. Pius XII w przemówieniu z 29 X 1951 r.: „Sam Stwórca sprawił, że małżonkowie we wspólnym, całkowitym oddaniu się fizycznym doznają przyjemności i szczęścia cielesnego i duchowego. Gdy więc małżonkowie szukają i używają tej przyjemności, nie czynią niczego złego, korzystają tylko z tego, czego udzielił im Stwórca. I w tym jednak powinni małżonkowie umieć pozostawać w granicach słusznego umiarkowania”.

Postawa czwarta to postawa liberalna. Traktuje stosunki seksualne wszelkiego typu jako obojętne z moralnego punktu widzenia, w określonych jednak granicach. Zachowanie seksualne może być uznane za moralnie słuszne, jeśli prowadzi do rozwoju jednostki, do jej szczęścia i nie pociąga za sobą krzywdy; jest zaś złe, gdy wiąże się z poniżaniem, cierpieniem lub cierpieniem drugiej osoby. Zakłada się tu, że nie istnieje nic takiego jak modelowe zachowanie seksualne. Nie sposób, z naukowego punktu widzenia, zalecić jednej formy odbywania stosunku seksualnego, a potępić inne. Z punktu widzenia nauki wszystko jedno, jak ludzie zaspokajają swój popęd seksualny, istotną sprawą jest tylko to, aby unikać zaburzeń, złych tak dla zdrowia psychicznego, jak i fizycznego. Zaburzenia wywołuje jednak nie natura, lecz kultura, przede wszystkim przez wyrafinowane formy potępienia. Liberalizm krzewi tolerancję dla innego stylu bycia niż powszechnie przyjęty

(np. homoseksualizm) i nie czyni tego z pogardy dla moralności chrześcijańskiej, lecz gwoli unormowania spraw przez tę moralność wyklętych, stabuizowanych, grzesznych w sposób bezwzględny. Liberalizm kładzie nacisk przede wszystkim na prawo do prywatności, prawo do wolności osobistej w granicach, w których wolność ta nie powoduje krzywdy innego człowieka. Nie stawia więc ograniczeń żadnym typom stosunków seksualnych, o ile przyczyniają się one do rozwoju ludzkiej indywidualności, godności, szczęścia, jeśli lansują równe partnerstwo między kobietą a mężczyzną, jeśli gwarantują, aby na świat przychodziły dzieci chciane przez rodziców.

Postawa piąta to postawa proseksualna, która podkreśla samoistną wartość seksu i traktuje współżycie seksualne jako moralnie dobre, bo przynoszące radość i jakiś rodzaj wyzwolenia czy poznania, niezależnie od kontekstu. Zło, jakie towarzyszy aktom seksualnym jest według tego stanowiska spowodowane przez czynniki poza seksualne (brak wychowania seksualnego, niewłaściwe stosunki międzyludzkie etc.). W oświeconym i zdrowym, pozbawionym przesądów społeczeństwie sex będzie źródłem ustawicznej radości. Zaleca się tu seks jako remedium na wszelkie dolegliwości (przedmałżeńskie jako trening; pozamałżeńskie jako pomoc dla oziębłych małżeństw; wszystkie inne – dla zdrowia i przyjemności). Zwolennicy tej postawy określają czystość seksualną jako „ujawnianie się masochistycznych ułomności”.

Postawa szósta wreszcie to postawa niczym nieograniczonego permisywizmu, postawa seksualnej anarchii, która uznaje, że nie ma w dziedzinie życia seksualnego niczego, co mogłoby zostać uznane za amoralne. Nawet przemoc i krzywda. Nie dopuszcza żadnej kontroli, nie uznaje żadnych norm, nie widzi żadnych granic.

Otóż biorąc pod uwagę wymienione postawy, najbardziej propagowaną w Polsce jest – jak sądzę – postawa druga. Trudno jednak powiedzieć, że rzeczywiście w praktyce ta postawa dominuje. W Polsce już dość dawno rozpoczął się proces odchodzenia od purytańsko-ascetycznych postaw wobec seksu, choć trudno tu mówić o rewolucji seksualnej. Popularność filmów erotycznych, prasy, książek jest raczej efektem pojawienia się telewizji kablowej i satelitarnej, zniesienia cenzury, otwarcia granic etc. niż rzeczywistej rewolucji. Rzeczywista rewolucja zaczynać się powinna właśnie od edukacji (jej priorytetową zasadą winno być przekonanie o pożyteczności wiedzy i nieskuteczności represji), a tej w Polsce nie ma. Tymczasem brak rzetelnej dobrej edukacji z jednej strony, dostęp do pornografii z drugiej i usilne propagowanie ascetyzmu seksualnego z trzeciej strony, rodzi hipokryzję i wiele nieszczęść, które najdotkliwiej uderzają w młodych ludzi. To, aby tak się w przyszłości nie działo, powinno stać się przedmiotem szczególnej troski.